

Ś C I G A N Y

3
Lb 7

Zaczął mnie ścigać jak zwykle o dziewiątej. Ja wychodziłem od kierownika, a on właśnie miał wejść. « Niech pan, panie kolego, zaczeka tu na mnie - złowieszco wyszeptał, gdyśmy się mijali. W te pędy rzuciłem się do ucieczki. Nie czekając na windę, po schodach po trzy stopnie... Jeszcze tylko pięć metrów, trzy, dwa... przekręcam klucz i żaluzje opuszczam i siedzę przy biurku w moim pokoju nr 206... Po minucie telefon. Dzwoni raz... dzwoni drugi, drżącą ręką podnoszę słuchawkę. - O jest pan, panie kolego, u siebie - Nie - krzyczę spazmatycznie. I rzeczywiście już mnie nie ma. Z aktówką pod pachą i drugim śniadaniem w kieszeni biegnę krętymi korytarzami. Schodami dwa piętra w dół no i jestem w świetlicy. Zebrania dzisiaj nie ma to nikt się tu nie zjawi. Czuję się jak tak bezpieczny, aż tu nagle zbliżające się kroki i znajomy głos - Czy nie widział pan, panie kolego, magistratu moje nazwisko/. Skoczyłem za kotarę. W ostatniej chwili. Ktoś wszedł, postać chwilę, wyszedł. Moja kryjówka przestała mi się podobać. Była poniekąd spalona. Decyduję się teraz na krok ostateczny. Na palcach podchodzę do drzwi, wyglądam na korytarz. Pusto. Poszedł. Dwoma susami dopadam drzwi naprzeciwko. No tu mnie nie powinien znaleźć.

268

Sprawdzam haczyk. Trzyma. Ale cóż to, jakaś ręka manipuluje przy klamce. - Zajęte? - Zajęte - wołam z determinacją.

- A to pan, panie kolego. To ja poczekam przed drzwiami...

Otwieram okno, niestety dziewiąte piętro, nie mam szans. ~~A więc co~~

Trudno!

jest. Poprawiam krawat, włosy, wychodzę. Rzeczywiście czeka.

Już jest przy mnie, łapie mnie za klapę marynarki, przyciska do

muru, żebym mu nie uciekł, nachyla się żebym spojrzedł mi w oczy,

bo głowę mam opuszczoną. Wiem, że wybiła moja godzina. Rzeczywiście.

- Słyszał pan, panie kolego, ten kawał o wilku i zajączku?

Tak? To ja panu opowiem.
